

Powroty do domu – losy więźniarek po wyjściu z obozu

Lublin – 28 maja 2025 r. Muzeum Martyrologii „Pod Zegarem” - unikatowe miejsce i unikatowe eksponaty. Dlaczego? Ponad 80 lat temu było aresztem śledczym gestapo składającym się z 12 małych cel, dwóch ciemnic i karceru. Dzisiaj jest oddziałem Muzeum Narodowego w Lublinie. Dzisiaj odczytujemy inskrypcje więźniów na ścianach, patrzymy na odtworzony wygląd jednej z cel, na rygle i wielkie zamki, które za nikim już się nie zatrzaszczą, na nierówne tynki wąskiego korytarza pamiętające strach i ból tamtych lat. A małe okna pod sufitem cel filtrują przez kraty codzienność XXI wieku. Tak, wchodząc do tego budynku wchodzimy w inny świat. W świat zatrzymanej przeszłości.

W tej przestrzeni funkcjonuje od lat największa w Polsce stała wystawa „Dziewczęta KL Ravensbrück”. Ukazuje dwa kontrastujące ze sobą światy - beztroskę młodości przed wojną oraz dramat obozowego piekła i dramat okaleczeń - skutek pseudomedycznych eksperymentów prowadzonych na więźniarkach przez Niemców.

Obecnie do wystawy stałej dołączyła wystawa czasowa „Powroty do domu” zorganizowana w 80. rocznicę powrotów więźniarek z Ravensbrück. Jest unikatowa. Dlaczego? Bo unikatowe są rzeczy, które prezentuje. Jedyne na świecie. Niepowtarzalne. Niemożliwe do odtworzenia.

Dużo więcej niż dzieło sztuki

- To nie są zwykłe obiekty. To nie są dzieła sztuki. To jest dużo więcej niż dzieło sztuki. To są relikwie rodzinne. Dzieło sztuki można kupić. Może kosztować milion albo 100, to kwestia czasu na zdobycie środków na ten cel. Natomiast obiektów takich jak te, kupić się nie da – mówi dr hab. Katarzyna Jolanta Mieczkowska, dyrektorka Muzeum Narodowego w Lublinie.

- Przy okazji organizowania tej wystawy zdobyliśmy bardzo wiele nowych, niepowtarzalnych eksponatów, około 100, wzbogaciły kolekcję ravenbrücką, która jest do tej pory największa w Polsce – dodaje Konrad Kufel, kurator wystawy.

- Temat powrotów kobiet z obozów koncentracyjnych do tej pory był generalnie pomijany, jeżeli zachowały się relacje, to o powrocie mężczyzn - więźniów z obozów, natomiast relacji związanych z kobietami właściwie prawie nie ma. Kwestia powrotów jeszcze nigdy do tej pory nie była poruszana wystawienniczo i nie było publikacji na ten temat – podsumowuje Barbara Oratowska, zastępca dyrektora Muzeum Narodowego w Lublinie.



Barbara Oratowska dziękuje rodzinom za przekazanie pamiątek

Po raz pierwszy

Na wystawie „Powroty do domu” po raz pierwszy pokazane zostały fotografie z Gorzowa Wielkopolskiego, ze Szwecji oraz pamiątki z obozu dla przesiedleńców. Wyjątkowymi eksponatami są między innymi: mapki, notatki z przebytej trasy, notesik - pamiętnik z drogi, numery obozowe, chustka obozowa, szczotka do włosów i kubek obozowy, ryngraf oraz dokumenty repatriacyjne umożliwiające powrót, wydawane przez różne urzędy.



Dziennik Joanny Szydłowskiej, który zaczęła pisać w momencie ewakuacji obozu

- Staraliśmy się uporządkować więźniarki miejscami, stąd podział na cele poświęcone więźniarkom, które trafiły do obozu po powstaniu warszawskim, więźniarkom z transportu lubelsko-warszawskiego, które zostały podane eksperymentom pseudomedycznym. Specjalną celę poświęciliśmy również Joannie Szydłowskiej, gdzie prezentujemy wykonane przez nią miniaturki, które były jedną z niewielu rzeczy osobistych w obozie. Bardzo często również były jedynymi, które wróciły z więźniarką do domu. W pozostałych celach zgromadziliśmy pamiątki związane z więźniarkami, które trafiły do Szwecji, a ostatnią celę przeznacziliśmy dla tych więźniarek, które pozostały w obozie wraz z chorymi i zajęły się ich losem. Pierwszym przystankiem, gdzie później trafiły ranne i chore, był właśnie szpital PCK w Gorzowie Wielkopolskim – wyjaśnia w czasie wernisażu Konrad Kufel, kurator wystawy.

Przedmioty mówią, a ludzie milczą

W salach, a raczej celach, za szybami znajdują się dokładnie opisane przedmioty. Niemi świadkowie historii. Czy naprawdę niemi?

Pod małym zakratowanym oknem zwraca uwagę pasiak. Jest opisany: „Pasiak obozowy Marii Hiszpańskiej-Neumann, w którym wróciła z KL Ravensbrück do Polski”. Przyglądam się dużym kieszeniom z jaśniejszego materiału, widać że doszytym, poczwórnym szwom na mankietach rękawów usiłującym zebrać postrzępione włókna rozłazące się na wszystkie strony z przetartego materiału, ręcznie przyszytemu czerwonemu trójkątowi z literą P. Maria Hiszpańska-Neumann w tym pasiaku uciekła z marszu śmierci, w tym pasiaku szła ponad dwa miesiące do Polski.



W innej gablocie wiszą na sznurkach trzy miniaturowe szmacianki wykonane w obozie przez Jadwigę Dzikiewicz. Małeńkie, kolorowe cuda: baba Jaga w niebieskiej chustce na głowie, szerokiej różowej spódnicy, trzyma się trzonka miotły z wzrokiem utkwionym przed siebie, chudy krasnal w czerwonych spodniach i czerwonej czapce, z długą brodą, okularami na nosie i książką w ręce – czyżby Hałabała z dziecięcych bajek? Trzecią pacynką jest czerwony kapturek w tradycyjnej czerwonej pelerynce z kapturem, narzuconej na biało- niebieską sukieneczkę w kwiaty, no i z koszykiem. W jaki sposób je zrobiła? Ile czasu zajęła tak precyzyjna praca? Z myślą o kim je tworzyła? Gdzie je trzymała?



W innym miejscu zachwycają miniaturowe rzeźby wykonane z trzonka szczoteczki do zębów. To obozowe dzieła Joanny Szydłowskiej. Mają 12 mm wysokości. Dziś już wiemy, że robiła je dla córeczki Krystyny, która w momencie aresztowania Joanny miała 4 latka.

Wśród miniaturowych rzeźb urzeka urodą krasnal jadący na ważce. To prezent dla Wandy Madler. Z jakiej okazji prezent? W jakich okolicznościach go zrobiła? Co czuła osoba nim obdarowana? Jak przebył drogę przebył z Ravensbrück do Polski?



Jest też aluminiowy kubek obozowy Jadwigi Kuty i jej szczotka do włosów. Kubek – symbol obozowego świata, narzędzie przetrwania, a zarazem znak zniewolenia. Zanim trafił za szybę wystawową był pozaginany. Czy uderzał o betonową posadzkę? Czy może o miskę? Codziennie trzymany w ręku odmierzał stopnie głodu.

Szczotka – symbol ukradzonej kobiecości. Jadwiga zabrała ją w drogę powrotną do domu. Szczotka przypominała jej siebie – sprzed obozu, sprzed numeru – siebie, czesząc długie miękkie włosy przed lustrem i zaplatając je w warkocze.

Popatrz, to moja mama

Wśród gości wernisażu wyróżnia się była więźniarka Barbara Piotrowska – po upadku powstania warszawskiego została wraz z matką wysłana do obozu Ravensbrück, miała wtedy 9 lat. Profesor Elżbieta Kuta występuje w podwójnej roli – jako prezes Stowarzyszenia „Rodzina Więźniarek Niemieckiego Obozu Koncentracyjnego Ravensbrück” oraz jako córka więźniarki Jadwigi Kuty osadzonej w obozie w 1941 roku za pracę konspiracyjną w ramach organizacji wojskowej Związku Walki Zbrojnej.

- Dziękujemy. To dla nas wielkie przeżycie. Ja patrząc na moją mamę nie mogę powstrzymać łez. Myślę, że każdy z nas tutaj – córki, dalsza rodzina, czuje to samo co ja. Nasze mamy nie mówiły jak powracały. To, co myśmy w jakiś sposób wydobyły z wszystkich możliwych ich zapisków czy wspomnień, to jest cud. I przekazaliśmy to Państwu. Proszę pamiętać o tym, że to są nasze najgłębsze przeżycia i pamiątki. Szczególnie dziękujemy, że możemy tu dzisiaj jeszcze raz popatrzeć na nasze mamy, na ich pamiątki i wspominać – w imieniu rodzin więźniarek zwróciła się do organizatorów wystawy prof. Elżbieta Kuta.

W ciasnych celach muzeum zgromadziły się rodziny byłych więźniarek KL Ravensbrück - Hanna Nowakowska córka Janiny Buszkowskiej, wnuczka Władysławy Buszkowskiej, Karina Kann – córka Zofii Pociłowskiej-Kann oraz inni - dzieci, wnuki, krewni. Jedni fotografowali, drudzy stali zadumani z nieobecnym wzrokiem utkwionym w dal, inni wpatrywali się intensywnie w przedmioty, jakby dostrzegali na nich ślad ręki mamy, babci czy cioci.



- Popatrz, to moja mama Jadwiga Kuta. Moja mama... – mówi profesor Elżbieta Kuta delikatnie dotykając dłonią zdjęcia mamy na ekspozycji ściennej. Podnoszę wzrok. Ze ściany patrzy na mnie młoda kobieta, dwa grube warkocze ma zarzucone na plecy i szeroki uśmiech na twarzy. Śliczna, młoda. Za młoda... Gdy uśmiechała się do obiektywu aparatu nie wiedziała, że los rzuci ją na ponad cztery lata za mury obozu koncentracyjnego Ravensbrück, a Bóg da jej siłę, by przeżyć nieludzkie czasy i siłę, by wrócić.

Co to znaczy wracać?

- Wystawę wzbogacają filmowe relacje, w których głosy byłych więźniarek oddają uczennice lubelskich liceów oraz pracownica Muzeum Narodowego. Opowiadają co się działo, gdy wyszły, a właściwie zostały wypędzone z obozu przez władze obozowe, a później pozostawione w środku frontu i musiały podejmować decyzje jak wracać, z kim wracać, jak chronić siebie i swoje tobołki – podkreśla ważność autentycznych relacji więźniarek wicedyrektorka muzeum Barbara Oratowska.

W poszczególnych salach można zatrzymać się przy monitorze i wsłuchać w opowieść o powrocie, patrząc na zdjęcie więźniarki - poznać część jej historii życia. Muzeum prezentuje 18 relacji i cztery wspomnienia. O czym mówią? Co my dzisiaj rozumiemy pod banalnym słowem „wracać”, a czym dla nich - więźniarek - był powrót? Co to znaczy wracać z obcej ziemi do domu oddalonego ponad 1000 km z brakiem pewności co się tam zastanie?

- One wróciły właściwie bez niczego i do niczego. Musiały zaczynać od zera. I to się odbija na wszystkich rodzinach, które doświadczyły tego, że ktoś był w obozie – zaznaczyła Hanna Nowakowska – wiceprezes Międzynarodowego Komitetu Ravensbrück i przewodnicząca Warszawskiego Klubu Ravensbrück.



Filmowe relacje zapraszają w przeszłość, pozwalają zrozumieć traumę powrotu, przenoszą nas na drogę... na Ich drogę do domu:

- „A kiedy nadszedł nareszcie ten dzień, który miał być dniem najogromniejszej w tym życiu radości – po tysiącokroć wyśniony, marzony, czekany – wymodlony, wykołyszany najżarliwszą tęsknotą (...) przeszedłeś mimo, jak gdyby nie Ciebie dotyczył, jak gdyby był jeszcze jedną na twojej drodze tragiczną, niezrozumiałą omyłką...” (Maria Hiszpańska- Neumann)

- W nocy słyszymy krzyki. Sowietci przyszli. Wyciągają dziewczyny. Pouciekały tam, gdzie która mogła. Straszna to była noc, okropna.” (Helena Hegier-Rafalska)

- „29 kwietnia 1945 roku

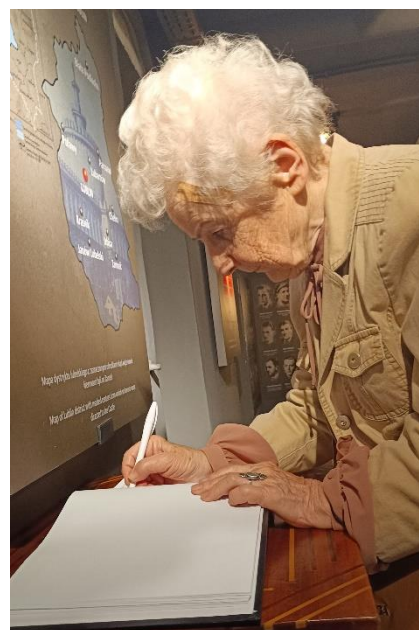
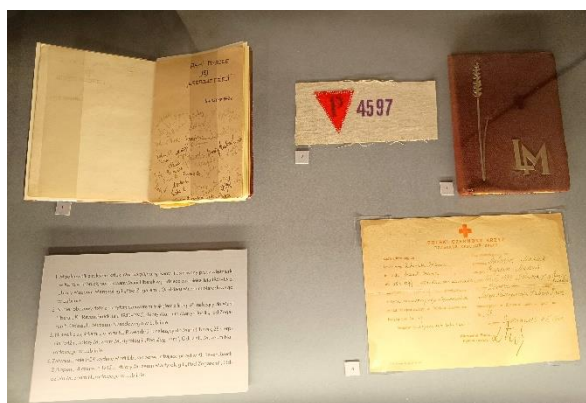
O 12 w południe wymarsz z Ravensbruck. Zgubienie wózka. Nocleg w lesie. Wymarsz o 4 rano. Nalot i ostrzeliwanie na południowym postoju” (Joanna Szydłowska)

- „Ręce.. męskie ręce, wyciągnięte po nas... zachłanne spojrzenia...obleśne uśmiešky... ileż było odcieni tych spojrzeń, ileż dotknięć niby niewinnych... Bardzo szybko nauczyliśmy się rozpoznawać z twarzy, z gestów – zresztą nie wiem z czego – tych, co byli niegroźni od tych co nam zagrażali. Wiedziałam zawsze nieomylnie kiedy trzeba uciekać...” (Wanda Wojtasik-Półtawska)

- „Japonia skapitulowała. I co dalej? Czego nas tak męczą nasi przyjaciele? Czyż mało mamy cztery lata niewoli, operacji, selekcji, wyroków śmierci. Boże mój, kiedy to się skończy? Dziś noc zapowiada się spokojnie, żołnierze po zarekwirowaniu dobytku, zgwałceniu kobiet i ubiciu kilku Niemców wyjechali. My również jutro jedziemy dalej, bliżej Odry. Robimy wciąż zapasy, bo im bliżej, tym trudniej o żywność” (Maria Broel-Plater)

Echo ich głosów...

Dziś echo ich głosów odbija się w murach muzeum, słysząc je nie tylko w relacjach, ale w cichym szepcie relikwii rodzinnych, szepcie wychodzącym z gablot i docierającym do kolejnych pokoleń. Uczy on i udowadnia, że nawet w miejscu zbudowanym z nienawiści można ocalić miłość, solidarność, wiarę i nadzieję.



Była więźniarka Barbara Piotrowska wpisuje się do książki pamiątkowej muzeum

Dodatkiem do wystawy jest poruszająca książka „Powroty do domu” wydana przez Muzeum Narodowe w Lublinie. Jest zbiorem relacji i wspomnień z powrotów więźniarek, wzbogaconych zdjęciami, świetna edytorsko, opatrzona wstępem Barbary Oratowskiej, zastępcy dyrektora Muzeum Narodowego w Lublinie.



Tekst i zdjęcia: Ewa Bugno